Rok VI. Kraków-Podgórze, Czwartek 14 Maja 1908 Nr. 111

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Dupczyk.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sytuacya w parlamencie.

Piszą z Wiednia:

Izba posłów będzie obradowała jeszcze przez dwa miesiące, a może i dłużej! W sezonie letnim parlament ma się zająć zasadniczo dwiema sprawami: budżetem i zmianą regulaminu. Pierwszego żądają socyaliści, oświadczając, że mogą się zgodzić tylko na bardzo krótkie prowizoryum budżetowe i tylko w tym celu i o tyle, aby uchwalenie budżetu przez parlament usprawiedliwić. Upatrują oni w tem punkt honoru dla parlamentu ludowego. Ponieważ konieczność zastosowania § 14 dla budżetu spowodowałaby ustąpienie gabinetu bar. Becka, przeto istnieje zamiar, aby dla parlamentarnego załatwienia budżetu, sesya parlamentarna trwała do końca lipca(?).

Wobec tego nie można mieć chyba nadziei, aby Sejm krajowy został zwołany przed wrześniem.

Z KRAJU.

Z Bochni. (*Wesołe wybory. — Nowa gwiazda socyalistyczna*). Już w poprzedniej korespondencyi podaliśmy, że garstka niezadowolonych, których apetyty na mandaty radzieckie nie mogły być zaspokojone przez komitet obywatelski, na czele którego stoi burmistrz i poseł dr Maiss, usiłuje wprowadzić zamięszanie między wyborców różnemi plotkami i kłamstwami, aby choć trochę głosów dla siebie pozyskać. Robota ta idzie jednak ciężko, mimo, że „opozycyoniści“ przechwalają się, iż poświęcą(?!) na wybory kilkanaście tysięcy i chociaż istotnie komitet obywatelski zna już fakta takie, jak obdarowywanie wyborców dziesiątkami!

Niezadowoleni odbywają co drugi dzień „zgromadzenia“ w cukierni, gdzie schodzą się zawsze jedni i ci sami ludzie w liczbie kilkunastu i nakiwawszy „pofinie“ palcem w bucie burmistrzowi i całemu komitetowi, kończą każde zgromadzenie obfitą libacyą. Środki te jednak okazały się widocznie niedostateczne, gdyż ten „cukierniczy komitet“ udał się pod protekcyę gromowładnego „Naprzodu“.

Przyjaciel tego komitetu „szreibjüngeles“ opozycyi, chcąc zareklamować swój talent pisarski i poprawić przy tej sposobności nadszarpaną nieco sławę niektórych kandydatów „opozycyi“ — nie spostrzegł się nawet, jaką niedźwiedzią przysługę wyrządził „niezawisłemu“ komitetowi, przedstawiając publiczności pana Schachnego Stiela jako widomą głowę spółki kandydatów, którzy mają walczyć o równe, powszechne prawo wyborcze do Rady gminnej. Pan Schachne Stiel, obecnie towarzysz Schachne Stiel jako bohater partyi, walczący o równe prawo wyborcze do gminy — to obraz dla mieszkańców miasta Bochni, znających tego jegomościa, tak wzniosły i czuły, że bez cebuli zdolny jest wycisnąć każdemu obywatelowi łzy..... szczerego śmiechu. Pozazdrościć należy „partyi“ takiego nabytku, którego jedyną zdaje się kwalifikacyą na radnego miasta jest świadectwo sądowe, którem się pan Stiel sam chwali, a wedle którego skończyły się mu skutki kary za przestępstwo, za które musiał na dłuższy czas udać się... do kąpiel.

Jeszcze raz nowy dowód, iż uczciwi robotnicy są oszukiwani przez różnych żółtodziobów, którzy sobie wyobrażają, że mogą bezkarnie narzucać im jako ideały takich pp. Stielów et consortes.

Nasz gryzipiórek uważa się także za powołanego do reprezentowania młodzieży akademickiej i zaprzęga ją do służby agitacyjnej za komitetem, którego głową widomą jest pan Stiel. Panu Stielowi radzimy, aby się postarał o mądrzejszych „publicystów“, choćby z najbliższego grona swych kolegów komitetowych, którzy za „dziesiątkę“ wypocą coś lepszego — bo inaczej nie pomoże mu nawet lśniący cylinder, który nasz towarzysz od dnia rozpisania wyborów nosi, jako „poważny“ kandydat. A może pan Stiel poszedł już za tą radą, gdyż chodzą wieści, że najgrubsza ryba w komitecie wypracowała już paszkwil w formie „odezwy“ do wyborców, w której miota obelgi na najuczciwszych obywateli, sądząc widocznie, że obelgi i oszczerstwa podreperują kiepskie szanse komitetu „niezawisłych“.

Tę grubą rybkę przestrzegamy, aby nie broiła — bo w przeciwnym razie napadnięci potrafią odpowiedzieć nie kłamstwami, lecz faktami i pewnymi szczegółkami z przeszłości rybki, od których rybka łatwo może scuchnąć.

Niech żyje towarzysz Schachne Stiel, niech żyje komitet od niezawisłości! *Wyborca.*

Z Kęt. Miasteczko Kęty słynie przedewszystkiem z tego, że w jego murach mieszkają prawie sami szewcy. Nie ma domu, nie ma rodziny, gdzieby ktoś nie oddawał się sławetnemu kunsztowi szewskiemu. W latach ubiegłych, kiedy przemysł fabryczny nie rozwinął się był tak jak obecnie, mieli się nasi szewcy doskonale. — Pracy mieli podostatkiem, i każdy z nich mógł się pochwalić rokrocznie coraz to bardziej rosnącym dobytkiem. Para zdrowych rąk, szydło, igła, dratew i jedna mała skórka, wystarczały w zupełności, by przy jakiej takiej pilności w robocie utrzymać siebie i swoją rodzinę. Rozumu większego ponadto, by zrobić parę odpowiednich butów, nie trzeba było mieć, a jednak się jakoś żyło. Nasi szewcy myśleli, że te tłuste lata przetrwają w nieskończoność, i nic po za końcem swego nosa czy dratwy nie widzieli, a nawet nie chcieli widzieć. Nagle w ostatnich czasach, coś się zaczęło psuć w tym pięknym kunszcie rękodzielniczym. Szewc z dnia na dzień zaczął podupadać i jeden po drugim bankrutować. Przyczyn tego upadku należy przedewszystkiem szukać z jednej strony w konkurencyi przemysłu fabrycznego, a w lichwie skórnej, jaką zaczęli uprawiać tutejsi żydowscy handlarze z drugiej strony. Szewc ciemny jak tabaka w rogu, nie umiał kupić towaru, nie znał cen handlowych i skutkiem tego bardzo łatwo mógł paść ofiarą kupca, ofiarującego mu wybrakowany towar za wygórowaną cenę. Ponieważ zarobek nie wystarczał na opędzenie potrzeb, długi, jakie porobił u handlarza skór, zaczęły róść, majątki uboższych szły na licytacyę, a majętniejszych znów pod groźbą licytacyi zmuszano do podpisania zobowiązania się, że zawsze tylko od tego a tego kupca materyał surowy kupować będą (takich wypadków było kilka). Naturalnie takie biedaczysko po kilku latach także tracił majątek, najpiękniejszy wiek tracił na pracy dla handlarza, lub ruszał w świat za zarobkiem..... Kilkakrotnie starano się zapobiedz złemu, próbowano środków ochronnych, lecz usiłowania te spełzły na niczem, bo ciemna masa szewców, była zupełnie bierną i siedząc po uszy w kieszeniach „dobroczynnych“ lichwiarzy nie chciała słyszeć o żadnych nowościach.

Wreszcie z końcem roku 1906 udało się grupce tutejszych szewców i mieszczan, głównie za inicyatywą i staraniem p. Stanisława Woźnowskiego, nauczyciela tutejszej szkoły, zorganizować tak zw. spółkę szewską.

Stowarzyszenie otwarło własny sklep z materyami surowemi doborowej jakości. Z początkiem mała grupka szewców wpisała się na członków, i skutkiem tego akcya spółki nie mogła zatoczyć szerszych kręgów. Powoli jednak przybyło kilku członków i dziś może się dyrekcya Spółki pochwalić pięknem plonem swej pracy. Kapitałem, jaki zebrano z udziałów w wysokości 3945 koron, więc ogromnie małym, operowano tak zręcznie, że z zamknięciem ksiąg rachunkowych z końcem 1907 roku obrót kasowy wykazał kwotę bardzo znaczną, bo 55.065 kor. 13 hal. Zysk był wprawdzie skromnym, lecz zważywszy, jaki cel ma Spółka, będziemy jej zadanie uważali za spełnione. Spółka odegrała też jeszcze jedną ważną rolę na gruncie stosunków rękodzielniczych w Kętach. Oto była ona regulatorem cen. Z chwilą jej powstania, rzucili się tutejsi wyzyskiwacze na nią z całą siłą, chcąc zdusić ją zapomocą konkurencyi.

Powoli jednak ostyga ich zapał, gdy przekonali się, że instytucya opiera się na zdrowych podstawach. Nie mając innej drogi, musieli regulować ceny swych towarów według cen „Spółki“ i starać się o lepszą jakość surowca. To też zebranie członków „Spółki“ wyraziło uznanie p. Stanisławowi Woźnowskiemu, jako założycielowi i pp. dyrektorom: Antoniemu Baścikowi, Józefowi Orlickiemu i Karolowi Dyczkowskiemu za dzielne spełnienie obowiązków, przyjętych na siebie. Dyrekcya nie poprzestając na dotychczasowych wynikach swej pracy, zamyśla w najbliższym czasie przystąpić do założenia wspólnych warsztatów z odpowiedniemi maszynami dla ułatwienia produkcyi. Należy więc zwrócić uwagę czynników, zajmujących się dźwignięciem przemysłu krajowego, na ten budzący się ruch w kierunku ulepszenia i podniesienia produkcyi rękodzielniczej. Sejm krajowy i Wydział powinny otoczyć opieką tę instytucyę samopomocy w kraju starającą się upadający przemysł szewski wprowadzić na nowe postępujące tory.

Dwa straszne wypadki kolejowe. Z Bielska piszą: 70-letnia Marya Jaklaz z domu ubogich chciała w sobotę popołudnia pomimo zamkniętej rampy przejść w Starym Bielsku przez tor kolejowy. Nie słysząc zbliżającego się pociągu, weszła na tor i została zmiażdżona przez pociąg na śmierć.

Drugi straszny wypadek zdarzył się w niedzielę popołudniu na stacyi w Bielsku. 19-letni przesuwacz kolejowy Grzegorz Mikler został podczas przesuwania przejechany i ciężko raniony. Odwieziono go do szpitala w Bielsku, gdzie mu musiano nogę amputować.

Morawska Ostrawa. (*Zastosowanie obstrukcyi przy akcie wyborczym*). Obstrukcya, która dotychczas zastosowaną była na posiedzeniach Rady państwa, stała się dobrym środkiem walki Czechów przeciw Niemcom przy obecnych wyborach gminnych w Mor. Ostrawie. Wybory w trzeciem kole rozpoczęły się w sobotę. Socyaliści powstrzymali się od wyborów, wzięli w nich udział natomiast Czesi, aby przez zastosowanie odpowiedniej obstrukcyi zaprotestować przeciw jawnemu, ustnemu sposobowi głosowania. Każdy czeski wyborca oddawał głos swój dziesięciu rozmaitym osobom, po największej części pozamiejscowym niemieckim obywatelom honorowym miasta, wymieniając wszystkie ich pełne nazwiska i tytuły, domagając się równocześnie wciągnięcia tego do protokołu. W ten sposób na jedno podobne głosowanie trzeba było 15 minut czasu. Komisya wyborcza była wobec tego zastosowania obstrukcyi zupełnie bezsilną. W sobotę w ciągu 8 godzin oddało głosy swe zaledwie 300 wyborców, trzecie zaś koło wyborcze liczy ich 5000.

Przyjaciele drzewek.

W kraju naszym dawały się już niejednokrotnie słyszeć głosy, w sprawie większego zamiłowania do drzewek owocowych i rozpowszechnienia sadownictwa. Drzewo owocowe, pomijając już pożytek, jaki przynosi, jest przecie najpiękniejszą ozdobą naszych wsi. Niema nic bardziej pięknego, jak chata wiejska, okolona wieńcem drzew owocowych; droga, obsadzona drzewami, które nietylko ją zdobią, ale chłodu użyczają przechodniom, wydaje się przyjemniejszą i milszą dla oka. O tem wszyscy wiemy. A jednak, ileż to w naszym kraju dróg, ciągnących się daleko i długo, a co najwyżej obsadzonych — wierzbami. Nawet na wsi, sady należą do rzadkości. Wieśniacy dzisiaj nie przywiązują wagi do tej pięknej ozdoby gospodarstwa, jaką jest sad owocowy, ale niejednokrotnie sami wycinają stare grusze i jabłonie, jakie może ich pradziadowie jeszcze sadzili. Rzecz to charakterystyczna, bo przecie w dawnej Polsce lubiano sady i do niedawna jeszcze mieliśmy niejeden ogród, pełen sędziwych drzew owocowych. Dzisiaj stare sady coraz częściej się wycina, a nikt prawie nie myśli o tem, aby zakładać nowe. Jednym się nie chce pracować nad drzewami, nie chce im się sadzić i mło-

KRÓL POWIETRZA.

9 Powieść z najbliższej przyszłości

przez

Ludwika Szczepańskiego i Józefa Rączkowskiego.

(Ciąg dalszy).

...Nie zostały one wymyślone w celach specyalnie wojskowych, ale państwo skorzystało z nich w interesie swej siły zbrojnej i właśnie dzięki temu wynalazki te otrzymały najdoskonalszą formę. Czyż pancernik I-szej klasy ze swemi wieżami stalowemi, ze swemi działami największego kalibru, rzucającemi na piętnaście kilometrów odległości stukilowe pociski, czy ten kolos niezwalczony, ta pływająca forteca nie jest czemś wspanialszem od jakiegoś parowca, którym jedzie do Ameryki komiwojażer firmy Kohn? Nie, mój młody panie inżynierze! Państwo, które strzedz chce i umie swej potęgi, musi z każdego wynalazku w pierwszym rzędzie korzystać w celu spotęgowania swej siły zbrojnej. Nie przeszkadza to, że wynalazek służyć może i interesom cywilnym. Tak też będzie i w tym wypadku. Jako poddany pruski masz pan obowiązek przyczynić się do wzmocnienia potęgi państwa!

— W. C. Mość wybaczy, ale wynalazek mój już jest prawie sprzedany i rozporządzać nim nie mogę, gdyż nabywca pragnie kupić patenty na cały świat.

— Któż to jest ten nabywca?

— Milioner mr. Higinbotham, reprezentant olbrzymiego konsorcyum amerykańskiego.

— Co Ameryka może, rzekł cesarz głosem podniesionym, to i Niemcy mogą! Pan jako poddany pruski, któryś kształcił się w zakładach niemieckich, korzystał z wiedzy niemieckiej i z pomocy inżynierów fabryk niemieckich, jesteś bezwarunkowo obowiązany wynalazek swój w pierwszym rzędzie przedłożyć państwu, którego jesteś poddanym. Materyalnej krzywdy pan nie doznasz, za to ja sam panu ręczę! Obecna sytuacya polityczna jest tego rodzaju, mocarstwo niemieckie otoczone jest tyloma wrogami, że nie może wypuszczać z ręki sposobności do spotęgowania swej siły zbrojnej środkiem, jakim będzie posiadanie floty aeronautycznej. Państwo samo założy wielki zakład budowy statków powietrznych, którego pan będziesz dyrektorem. Oczywiście wynalazek zostanie niebawem uprzystępniony także szerszym sferom i także inne państwa będą mogły później zeń korzystać, ale na razie tylko same Niemcy będą jego panami. Żegluga powietrzna sprowadzi taki przewrót w świecie, że nie podobna ze względów politycznych i społecznych dopuszczać, aby wynalazek zbyt szybko się rozpowszechnił. Wszelki nagły przewrót jest szkodliwy.

— Propozycya W. C. Mości aby mobjął kierownictwo państwowego zakładu budowy aeromobilów, podchlebia mi wprawdzie, ale nie czuję się na siłach do piastowania takiej godności państwowej. Ośmielę się ponownie nadmienić, że mam zgoła inne plany co do eksploatacyi mego wynalazku, i nie możliwem też byłoby dla mnie zerwać nawiązane układy z konsorcyum amerykańskiem. Najpokorniej przeto oświadczam, że zaszczytnej propozycyi W. C. Mości przyjąć nie mogę.

Cesarz Wilhelm postąpił krok naprzód i głosem, w którym czuć było gniew tłumiony, odezwał się:

— Zapominasz pan, panie inżynierze, że państwo ma nie tylko prawo, ale obowiązek interwencyi, gdy chodzi o dobro społeczne i bezpieczeństwo państwowe. Uważam wynalazek pański za sprawę wybitnie wojskową, i dlatego żądam stanowczo, aby pan oddał swój aeromobil na rzecz państwa. Wymaga tego dobro i prawo niemieckie!

— W. C. Mości — odrzekł chłodno Silnicki, poglądów M. C. Mości na naturę wynalazku mego nie podzielam, a zmian, jakie dzięki rozpowszechnieniu się aeromobilów nastąpią w życiu społecznem i politycznem, nie uważam za szkodliwe, ale przeciwnie za korzystne dla kultury.

Cesarz wybuchnął gniewem.

— Pan jesteś zbyt zuchwałym, panie Schillnitzky! Sprzeciwiasz się pan mej wyraźnej woli, za którą stoi interes państwa i prawo pruskie! Przemawiałem do pana dotychczas w imię kultury, na której czele kroczą Niemcy, ale teraz przemawiać będę w imię prawa i siły państwowej! Jeżeli pan, tak jak pańscy kompatryoci, nie masz żadnego poczucia przynależności państwowej do Prus, które was przygarnęły, jeżeli jesteś wrogiem idei niemieckiej, to poczujesz pan potęgę prawa pruskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dych drzewek pielęgnować, drudzy zapomnieli już o obchodzeniu się z drzewkami, bo lata całe przepędzili zdala od wsi i pozbawieni widoku drzew w fabrykach, innym wreszcie opadają ręce na widok zniszczenia, jakiego się nieraz dopuszcza młodzież, która, nie czując w sobie umiłowania drzew, niemiłosiernie nieraz z niemi się obchodzi, szczególniej na wsiach.

W roku bieżącym, w roku jubileuszu cesarza, nastręcza się specyalna sposobność do zajęcia się sprawą rozkrzewienia zamiłowania w sadownictwie. Na uczczenie jubileuszu sędziwego monarchy można w naszym kraju wznieść żywy pomnik, pomnik przepiękny i jedyny w swoim rodzaju, pomnik z drzew. Gdyby na drogach i drożynach, na placach i podwórkach, koło chat wiejskich i na miedzach zasadzono w tym roku tysiące, miliony drzew owocowych, byłby to pomnik piękny i wspaniały.

Myśl ta da się łatwo zrealizować, szczególnie, gdy się jej realizacyę złoży w ręce młodzieży, głównie młodzieży szkolnej. Drobne rączęta dzieci zajmą się niechybnie gorliwie sadzeniem drzewek, boć to dla nich będzie tylko miłą rozrywką. A gdy kiedyś, po latach, kraj nasz szczycić się będzie tysiącami drzew owocowych, będzie to dla przyszłych obywateli najmilszą nagrodą za trud, podjęty w dzieciństwie.

Wprowadzeniem tej myśli w czyn zająć się może jednak tylko towarzystwo, złożone z samej młodzieży przedewszystkiem szkolnej, obejmujące miasteczka i wioski całego kraju — z obszerną autonomią, ale poza szkołą i planem naukowym, a przecież kierowane przez nauczyciela, czynniki wychowawcze i ludzi, znanych już w pracy na polu sadownictwa.

Projekt wprowadzenia w życie takiego towarzystwa jest możliwy do przeprowadzenia i pod żadnym względem nie napotka na trudności.

Praca około zasadzenia i pielęgnowania drzewek nie wymaga znacznego wytężenia sił, jest drobna i stopniowo znowu nieco cięższa, lecz śmiało twierdzić można, że nigdy nie przechodzi sił młodzieży szkolnej. Wynika z tego, że młodzież ze względu na swe siły fizyczne, pracę około sadzenia drzewek podjąć może, tem więcej, że w razie potrzeby większego wysiłku pracę tę wykonać może zbiorowo, siłami składanemi. Zbytecznem chyba byłoby przytaczać na to dowody, boć wykopanie dołka, przycięcie korzeni czy korony, przytrzymanie drzewka i obsypanie go ziemią, przygotowanie palika i przymocowanie pionka oraz inne czynności są pracą drobną i powiedzieć można, prawie dla wieku młodzieży odpowiednią.

Czy młodzież szkolna znajdzie czas, by się tej pracy poświęcić? Na to pytanie odpowiedź musi wypaść twierdząco. Widzimy bowiem codziennie, ile młodzież marnuje czasu na płoche zabawy, gonitwy, sama wyszukuje sobie jakąś dość nawet trudną pracę — przenosi ciężkie kamienie i buduje fantastyczne domki, kominy, piece; przekopuje rowy, tworzy nowe łożysko dla stojącej samotnie wody deszczowej, wspina się na drzewa itd., niestety wszystko li tylko dla zabawy, nadaremnie, bez celu, bez pożytku, nieraz ze szkodą i ku utrapieniu sąsiada. To popęd do pracy — ale nie pokierowany i nie wyzyskany ku pożytkowi ogólnemu — to „zabicie czasu".

Sama obserwacya i najwprawniejszy wykład o pożytku drzew owocowych czy innych roślin jeszcze nie wystarczą, to teorya, która z czasem z pamięci uleci bez śladu, należy z nią połączyć praktykę — wprowadzić ją w czyn. Tu więc najlepsza sposobność zasadzić drzewko przy drodze, przygotowane na ten cel przed wycieczką; zasadzić ich dziesięć, dwadzieścia i więcej, dać im nazwę i polecić je opiece uczniów, którzy w tej stronie od szkoły mieszkają i mają sposobność około swej pracy przechodzić, nad stanem i rozwojem drzewka czuwać — towarzyszom swoim o nich zdawać relacye itp. Czyż to nie piękny temat dla myśli i pracy młodzieży, sposobność do emulacyi i wytężenia sił w szlachetnym kierunku?

Praca ta mogłaby się odbywać oczywiście pod kierunkiem nauczyciela, a więc szkoły, ale poza jej murami. Wynika to stąd, że praca około sadzenia i pielęgnowania drzewek musi być oparta na pewnych zasadach naukowych, które wpoić powinna szkoła, a więc nauczyciel staje się naturalnym kierownikiem tej pracy przynajmniej w początkach, bo w miarę postępu i lat późniejszych wysiłek jego będzie mniejszy, gdyż młodsze pokolenie będzie się wzorowało na pracy starszych — i z czasem można mieć nadzieję, że samo społeczeństwo sprawę tę ujmie w swoje wyłącznie ręce.

Dalszym kierownikiem i pomocą nauczyciela będzie „Związek Przyjaciół drzewek", jaki się zawiązuje w Krakowie, oraz gazetka i oddziały miejscowe, mające na celu popieranie wyłącznie sprawy pielęgnowania drzewek, a wreszcie i ogół społeczeństwa.

Na całym obszarze ziemi naszej widzimy brak drzew owocowych; przy domach, ścieżkach i drogach rosną przeważnie drzewa i krzaki nieużyteczne i wszelką roślinność przygłuszające — więc w każdej wiosce i w każdym zakątku naszego kraju jest poddostatkiem pola do tej pracy.

W tym roku zwłaszcza nastręcza się osobliwa sposobność do pracy w tym kierunku, mamy więc niepłonną nadzieję, że myśl, przez nas rzucona przyjmie się i wkrótce plon wyda obfity.

Stanisław Syc.

Sinobroda.

Legenda o Sinobrodym odżyła w całej swej grozie! Dzienniki donoszą o strasznem odkryciu, którego dokonano w Ameryce w farmie niejakiej Velle Guinnes, która zamordowała, jak dotychczas skonstatowano, około 15 mężczyzn, wabiąc ich nadzieją małżeństwa. Szczegóły, jakie przedostały się do wiadomości publicznej, są wprost przerażające, a Nowy Jork cały drży z oburzenia. Dla zwabienia mężczyzn posługiwała się łudzącymi inseratami, których treść była mniej więcej taka: „Powabna wdowa, właścicielka wielkiej farmy w urodzajnej okolicy okręgu Laporte, w stanie Indyana, pragnie połączyć się związkiem małżeńskim z bogatym mężczyzną. Starający się, stawić się musi osobiście..."

Na ten lep łapało się wielu, a Guinnes, usidławszy ich, następnie mordowała z niesłychaną czelnością. Ktoś z rodziny jednego z zamordowanych podzielił się z policyą podejrzeniami. Policya zaczęła śledzić i wpadła na trop zbrodni.

Z faktu, że w ostatnich czasach nadeszło do farmy pod adresem Guinnes pięć wielkich kufrów, wnosi policya, że — bardzo wiele ofiar zostało w Chicago zamordowanych, a następnie do Laporte wysłanych. Parobek Lamphere, którego policya z coraz większą pewnością uważa za wmieszanego w tę sprawę, przyznaje, że wprawdzie wtedy, kiedy skrzynie nadeszły, pracował w domu, ale nie wie, co zawierały, gdyż rozpakowała je sama pani Guinnes. Co do miejsca pobytu Guinnes w Chicago nie natrafiła jeszcze policya na żadne ślady. Lamphere miał niedawno wobec pewnej młodej osoby z Michigan, nazwiskiem Bessie Conchin, która niegdyś żyła w Laporte, oświadczyć, że prawdopodobnie będzie kiedyś wisiał za panią Guinnes. Dała mu ona ubiegłego miesiąca pięć funtów, za co miał na usługi jej, zapewnić swe życie. Za te pieniądze sprawił sobie ubranie. Na krótko przed pożarem w farmie, otrzymała Mrs. Guinnes cały pakiet listów. Saxton, jeden z parobków, widział ją, jak podczas czytania tych listów zbladła, tudzież słyszał, jak coś mruczała o rewizyi w domu. Dzień przedtem napisała do niejakiego Holdgreena w Nowym Jorku, że mógłby sprzedać wartościowe papiery swego zaginionego brata Andrzeja i dopomódz jej do odszukania jego śladów. — Zwłoki zaginionego wykopano w farmie we środę.

Ludzie, którzy odnosili skrzynie, opowiadali, że musieli je złożyć w ciemnym jak noc korytarzu; stąd zaciągnęła je pani własnoręcznie do piwnicy, do której nikt nie miał dostępu, gdyż klucz od niej nosiła stale przy sobie. O tej piwnicy mówi policya, że była prywatną trupiarnią pani Guinnes. Listy miłosne, które ta pani do swych ofiar wysyłała, tchnęły stale najgwałtowniejszą namiętnością. „Ty jesteś mym królem", pisze w jednym liście, znalezionym pomiędzy efektami zaginionego Holdgreena. „Kocham cię i uwielbiam! Z twego listu widzę, że masz kochające, uczciwe i wierne serce. Przybądź do mnie. Twoja narzeczona oczekuje cię. Będziemy szczęśliwi, jak król i królowa w najpiękniejszym domu w stanie Indiana. Moje serce pękłoby, gdybyś mnie teraz zawiódł. Nie mam wcale zaufania do banków. Sprzedaj lub zastaw twoje papiery wartościowe, a pieniądze zaszyj w ubranie i przywieź ze sobą. Zechciej mi donieść, którym pociągiem przyjedziesz — będę cię oczekiwać na dworcu. Jakże jestem szczęśliwa, że ty jeszcze nie byłeś żonatym. Całymi latami czekałeś na tę jedyną kobietę, którą obdarzasz twoją miłością. Marzę o tobie, mój ukochany i czekam na twoje przybycie".

Ostatnie telegramy, które nowojorska policya we czwartek popołudniu otrzymała z Laporte doniosły, że szeryf, opierając się na pewnych danych sądzi, iż Mrs. Guinnes ukrywa się w Laporte i czeka na stosowną chwilę, by módz umknąć do Norwegii. Pierwszy mąż morderczyni nazywał się Farenson; z nim miała czworo dzieci, z których dwoje wcześnie zmarło. Mąż ten, ubezpieczony na 8000 dolarów, umarł wśród objawów otrucia. Wdowa udała się do Minnesota i tu wyszła za mąż za Guinnesa, który zaraz po weselu ubezpieczył się również na 8000 dolarów. Następnie zakupili małżonkowie farmę w Laporte i tu się osiedlili. Wkrótce zmarł także p. Guinnes wśród podejrzanych objawów, nikt jednak nie przypuszczał, by niepocieszona wdowa była przyczyną śmierci męża.

W ostatniej chwili donoszą z N. Jorku, że w pociągu ekspresowym idącym z Chicago, aresztowano kobietę, która zdaje się być poszukiwaną morderczynią.

Poczciwości baba.

(Prawdziwy szkic z życia).

— Proszę panów, możebyście ta panowie napisali dla mnie, bidny kubity, aby mój się wrócił do mnie?

Temi słowami przywitała nas jakaś jurna jeszcze kobiecina, obchodząc wszystkie stoliki i starając się każdego w rękę pocałować.

— Niby jak to pani rozumie i co się stało właściwie? Mąż od pani uciekł?

— A poniosło go gdzieś za światy i ja się teraz sama ostała, jak ta sirota bez ojca i bez matki.

Ostatniej skardze towarzyszył chrypliwy płacz i silne siąkanie nosa.

— Jak się mąż pani nazywa?

— Gdyby ja to wiedziała, toby go policya wzieua, ale kiedy ja niewim... bidna gdowa jakoby... bo my się dupiro mieli pobrać... a jakże... poznalimy się tej niedzieli w Tarnowie na jarmarku i on zara mówi: pakuj co masz, pojedziemy do Krakowa, bo ja tam mam księdza wujem, to prędko ślub dostaniemy. Ja też zaraz zebrała się i we wtorek rano jużeśmy byli w Krakowie. Wysiadamy na dworcu, a on mówi: dej co masz, na zapowiedzi i na mieszkanie! Tak ja mu dała uszparowanych 210 koron. A on peda: dej zygarek i korale, bo ci tu ukradną! Tak ja mu dała. A on peda: dej chustkę, niech wuj widzi, że ty nie bele jaka! Tak ja mu dała. A on peda: nie masz już nic? Ano nie! — mówim mu na to. — Więc on poszedł, a ja czekała od piątej rano do jedynasty w nocy o głodzie, aż się państwo jakieś nademną, bidną sirotą, zlitowali i wzięli do Krakowa ze sobą, niby do służby, ale jaby ta wolała, aby mój się wrócił i ten ślub się odbył.

— A cóż to był za jeden, który panią tak oszukał?

— Nie wiem tak specyalnie, bo my się krótko znali. On tak prędko, prędko, prędko... żem mu się ani dobrze nie przypatrzyła.

— Jak mu było na imię?

— Nie mówił mi tego, a ja go się też nie pytała, bom myślała sobie, że się jeszcze na czas dowiem.

— Czem był, gdzie był? Nic pani nie wie?

— W szynku był w Tarnowie i coś jakby trochę pijany, ale mówił, co ma księdza wujem w Krakowie... możeby panowie coś napisali, aby się wrócił... może on myśli, co ja nie chciała... a ja chcę, jak Bozię kocham!

— Moja pani, idź pani spać! — poradziliśmy poczciwej kobiecie, która mimo tak złośliwej rady, na pożegnanie znów zaczęła obchodzić wszystkie biurka i chciała każdego w rękę całować.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Beatryx Cenci".
Teatr ludowy: „Państwo młodzi".
Sala Rady miejsk.: Posiedzenie g. 5 w.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.
Przedstawienie kinematogr.: **Teatr Kineton** 3 przedstawienia codziennie o g. 5, $6^3/_4$ i $8^1/_2$.

Grupa demokratyczno-mieszczańska nowej Rady miejskiej odbyła wczoraj pierwsze konstytuujące posiedzenie. Zebraniu przewodniczył poseł Jan Kanty Federowicz, funkcye sekretarza pełnił dr Adam Bobilewicz. Po przeprowadzeniu dyskusyi, w której omawiano program działania nowej Rady miejskiej w najbliższym czasie, uchwalono jednomyślnie utworzenie klubu demokratyczno-mieszczańskiego w Radzie miejskiej oraz wybrano tymczasowe prezydyum, w skład którego weszli pp. poseł Federowicz, radca Beringer i wiceprezydent Sare. Następnie wybrano komisyę parlamentarną, do której weszli: prezydyum, dalej prezydent Leo i wicepr. Szarski, oraz radcy Porębski, Kosobucki i Rafał Landau. Komisya parlamentarna ma wejść w porozumienie z klubem demokratycznym, celem wspólnego traktowania wszystkich ważniejszych przedmiotów działalności Rady miejskiej.

Posiedzenie Rady m. Krakowa odbędzie się jutro o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym są następujące ważniejsze wnioski: 1) o wniesienie petycyi do Sejmu w sprawie przedłużenia nadal poboru opłaty gminnej po 3 kor. od hektolitra piwa; 2) o przyznanie kredytu dodatkowego na remuneracye dla dyetaryuszy, służby prowizorycznej, robotników, ogrodników i funkcyonaryuszy zakładu czyszczenia miasta; 3) o zamianę części placu Aryańskiego za część gruntów szpitala św. Łazarza; 4) o przyznanie urzędnikom magistratu osobnego wynagrodzenia za nadzór stowarzyszeń przemysłowych i Kas chorych; 5) o podwyższenie z 3 na 5 kor. należytości za wywóz 1 metra sześciennego kału i wody kloacznej; wywóz w nocy kosztować będzie 7 koron; 6) o reorganizacyę trzech trzyklasowych szkół wydziałowych na 5-klasowe.

Po posiedzeniu jawnem odbędzie się tajne.

Wycieczki ludowe do Krakowa. Sekcya wycieczek ludowych przy kraj. Związku turystycznym odbyła wczoraj o godz. 5-tej po południu posiedzenie pod przew. dra Wróbla. Uchwalono przypomnieć z naciskiem organizatorom, że tylko te wycieczki mogą liczyć na opiekę i zniżone ceny, które się zgłoszą do sekcyi (adres: pałac Spiski, Rynek główny). Dalej uchwalono zaopiekować się przybywającemi w najbliższych dniach wycieczkami, a mianowicie wycieczką 80 uczenic gimnazyum prywatnego pani Strzałkowskiej ze Lwowa, zapowiedzianą na dzień 16 b. m.; wycieczką 180 włościan z Wesołej około Rzeszowa, mającą przybyć w dniu 17 b. m. na 3 dni, wreszcie wycieczkę 600 włościan z Lubaczowskiego, zgłoszoną na dzień 25 b. m.

Ekspertyza kanału Dunaj Odra-Wisła. Naczelnik ekspozytury dróg wodnych radca Czerwiński wyjechał wczoraj do Bogumina naprzeciw komisyi, przeprowadzającej ekspertyzę budowy kanału Dunaj-Wisła. Do Bogumina uczestnicy ekspertyzy jechali automobilem, z Bogumina przybyli dziś wraz z radcą Czerwińskim po godz. 2 pociągiem pospiesznym do Krakowa. Między członkami ekspertyzy znajduje się także poseł Sikorski.

Po przybyciu do Krakowa członkowie ekspertyzy udali się czterema powozami nad Wisłę, aby zbadać projekt skanalizowania Wisły. Badanie ukończy się przed wieczorem, tak, że cała komisya wieczornym pociągiem powróci już do Wiednia.

Bądź co bądź musimy stwierdzić, że takie „badanie", które ogranicza się do wyjechania nad brzeg Wisły powozami i powrotu po kilku godzinach, jest nie tyle badaniem, ile raczej b l a g ą.

Upały. Wiosna, która się spóźniła, nie przyszła wcale, bo odrazu nastało lato. — Termometr wykazywał dzisiaj o godzinie 2 w cieniu 30 stopni Celsiusa. Ładny początek.

Z teatru miejskiego. „Romeo i Julia", tragedya Szekspira, grana była w Krakowie ostatni raz przed 12 laty. Od tego czasu nie była wznawiana ani razu. W dokonanej nowo inscenizacyi, sztuka dzieli się na 10 odsłon, mimo to jednak sztuka zakończy się przed godziną 11-tą. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem pp. dyr. Solskiego i Sosnowskiego. — Na niedzielne przedstawie popołudniowe zamiast „Szkoły" daną będzie „Zemsta" Fredry.

Festyn na kolonie wakacyjne dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu, który odbędzie się w niedzielę dnia 17 maja w parku dra Jordana, zapowiada się wspaniale. Program zabawy, nad którego urozmaiceniem pracują energicznie dwa obszerne a ruchliwe komitety, jest niezwykle zajmujący, a ogłoszą go jutro oryginalnego pomysłu afisze.

Komitety nie szczędzą starań i zabiegów, aby zgromadzić doborowe fanty; niezawodnie panie i kupiectwo nasze poprą w tej mierze usiłowania komitetów i nie będą szczędzić ofiar tam, gdzie idzie o poratowanie ubogiej cierpiącej młodzieży. Fanty nadsyłać można pod adresem prof. dra K. Dawidowskiego (ul. Kolejowa l. 7, I p.). Żywe fanty przyjmuje W. Poniewski (ul. Batorego l. 22).

Koncert na dochód Szkoły ludowej w Białej odbędzie się w poniedziałek dnia 25 bm. w sali Starego Teatru w Krakowie. W koncercie bierze udział Józefina Carnioli (Warszawianka), artystka opery włoskiej, znana zaszczytnie śpiewaczka, Arta Mayerówna, wychowanica tutejszego konserwatoryum, która z powodzeniem występowała na scenach włoskich, oraz klasa śpiewu prof. Mieczysława Horbowskiego.

Wieczór ku czci św. Stanisława, urządzony w ubiegłą sobotę przez Czytelnię katolicką polską w lokalu własnym (Sienna 5), odbył się nadzwyczaj uroczyście. — Na program wieczoru złożyły się: piękny odczyt o św. Stanisławie, wyjaśniający na faktach historycznych znaczenie tego świętego w dziejach Polski, wygłoszony przez ks. rektora dra St. Spisa i poetyczna mowa szambelana dra K. Lubeckiego. Prof. St. Bursa odśpiewał prześlicznym głosem szereg pieśni przy subtelnym akompaniamencie p H. Schrottówny (fortepian), jako też p. L. Kopycińskiego (skrzypce). Następnie chór męski odśpiewał z brawurą kilka muzycznych utworów. Na zaszczytną wzmiankę zasługuje także gra solowa p. Leona Kopycińskiego na skrzypcach. Uroczystość zakończyło podniosłe przemówienie i arcypasterskie błogosławieństwo, udzielone tłumnie zebranej publiczności przez ks. biskupa A. Nowaka. — Zaznaczyć wypada, że salon Czytelni był świetnie udekorowany wstęgami, zielenią i kwiatami.

Miesiąc samobójstw. Statystyka pogotowia ratunkowego wykazuje, że największa ilość samobójstw przypada na miesiąc maj. Jaka tego może być przyczyna, trudno powiedzieć, jednakże zazwyczaj samobójcy wolą widocznie umierać wtedy, gdy się wszystko budzi do życia, aniżeli w porze innej. Wczoraj np. mieliśmy w Krakowie dwa samobójstwa. Jakiś na razie niewiadomego nazwiska młodzieniec usiłował odebrać sobie życie za pomocą opium, niewiasta zaś wybrała do tego samego celu sublimat. Opatrzyło ich pogotowie ratunkowe.

W czasie drzemki na Błoniach, jaką sobie wczoraj po południu, korzystając z pogody i ciepła, urządził niejaki Karol Stępień, biedny wyrobnik, podszedł do niego młody, 13-letni Aleksander Synalik, jeden z przodowników cechu małoletnich złodziei i wyjął mu z kieszeni całą gotówkę, jaką Stępień miał

przy sobie. Kiedy jednakże złodziej odszedł, Stępień się przebudził, a spostrzegłszy brak pieniędzy, przyłapał odrazu malca i oddał go w ręce policyi. Synalik jest już dzisiaj niebezpiecznym złodziejem kieszonkowym. Zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Strejk czeladzi piekarskiej. Wczoraj po południu odbyła się konferencya, mająca na celu doprowadzić do porozumienia między majstrami piekarskimi a robotnikami w sprawie postawionych przez ostatnich postulatów. W konferencyi wzięli udział: ze strony magistratu, jako władzy przemysłowej wiceprezydent Szarski, radcy magistratu Buczkowski i Sawiński, komisarz przemysłowy cechu piekarskiego, sekretarz magistratu Teodor Kosiński i urzędnik Skrechowski. Ze strony majstrów byli obecni: starszy cechu p. Bałuk, majstrowie Długoszewski i Pachel. Z ramienia czeladzi przybyli: starszy stowarzyszenia robotników p. Tomczyk, oraz pp. Neugewürz i Marczyński. Jako „obrońcę“ przybrali sobie robotnicy p. Pellera, znanego członka partyi socyalno-demokratycznej, jak gdyby sami nie umieli bronić swych praw i potrzebowali jątrzącej pomocy partyi. Majstrowie zaprotestowali przeciw mieszaniu się niepowołanego czynnika między nich a robotników, tem więcej, że reprezentant socyalistów, jako obcy zawodem, nie zna i znać nie może będącej na porządku dziennym sprawy, a o ile wiadomo, spełnia obowiązki agitatora partyi.

Trzy godziny trwały próby nawiązania porozumienia. Majstrowie wskazali, że w czasie od zawarcia ostatniej umowy cennikowej w roku 1906 podwyższyli robotnikom wynagrodzenie o różne kwoty, dochodzące do 4 koron tygodniowo, nie mogą więc odrazu przyjąć dalszego 4-koronowego podwyższenia; oświadczyli też, że dalszych postulatów co do liczby uczniów i dodatkowych wynagrodzeń przyjąć nie mogą.

Robotnicy domagali się przyjęcia swych postulatów i przyznania, bez względu na dotychczasowe podwyżki, zwiększonego wynagrodzenia o 4 korony tygodniowo.

Wobec tego stanowiska konferencya spełzła na niczem. **Robotnicy zapowiadają rozpoczęcie strejku z dniem 15 b. m.** Na wypadek strejku gmina musi otoczyć opieką potrzebującą pieczywa publiczność i obmyśleć odpowiednie sposoby dostarczania i dowozu pieczywa. Należy o nich zawczasu pomyśleć i nie czekać na ostatnią chwilę, ale agitacyom partyi przeciwstawić energiczną akcyę.

Dzisiaj po południu odbędzie się jeszcze narada pp. majstrów nad odpowiedzią, jaką jutro mają dać czeladnikom. Sprawa więc dzisiaj wieczorem dopiero przybierze stanowczy obrót.

Uśmiercił żonę, słowami tylko wprawdzie, niejaki Józef Palmowski, wyrobnik, który od kilku dni nie chodził do roboty, aż wczoraj podpity przyszedł do pracodawcy i zażądał od niego zaliczki, mówiąc, że mu żona umarła i potrzebuje pieniędzy, a na świadka podał dra Schaittra, który jednakże, zapytany telefonicznie odpowiedział, że o śmierci Palmowskiej nic nie wie. Zbity z tropu Palmowski powiedział więc, że mu żona ciężko chora, a gdy mu pracodawca nie uwierzył, przyprowadził z ulicy jakąś dziewczynę i przedstawił ją za żonę, wreszcie zaczął grozić potocznym pracodawcy, czem tenże rozgniewany, oddał Palmowskiego w ręce policyi.

Andrusowskie figle. Od kilku dni, krakowscy ulicznicy zabawiają się w oryginalny sposób. Chodzą grupkami, posypują szyny tramwajowe jakimś proszkiem, a potem na uboczu oczekują nadejścia tramwaju i widowiska. Miało to miejsce onegdaj w ulicy Siennej, bardzo ruchliwej, gdzie pod kołami tramwajowemi rozległ się naraz dość wielki huk, szerząc panikę wśród jadących i przechodniów. Równocześnie z hukiem, grupka andrusów ze śmiechem zbiegła w Mały Rynek.

O figlach tych powiadomiona policya, aresztowała wczoraj jednego z figlarnych andrusów, 18-letniego Henryka Winnickiego w chwili, gdy sypał podobny proszek na szyny przed nadjeżdżającym pociągiem kolei okrężnej w ul. Swoboda. Winnickiego odstawiono do aresztów.

Małoletni złodzieje stali się już w Krakowie od jakiegoś czasu plagą, która mimo tępienia przez policyę coraz bardziej się rozszerza. Niema prawie dnia targowego, aby pod telegraf nie doprowadzono kilku takich małoletnich doliniarzy, bo grasują oni głównie na placach targowych. Wczoraj na Groblach 15-letni Franciszek Tschauner w towarzystwie dwóch innych wyrostków zaczął się kręcić koło gospodarza ze Stróży ad Myślenice, Wojciecha Zająca, wreszcie włożył mu rękę do kieszeni i wyciągnął pugilares z 46 kor. Kiedy go Zając złapał za rękę, wszyscy trzej złodzieje rzucili się na niego, a Tschauner uderzył go nawet bokserem w usta, że chłopu aż krew chlusła; Zając jednak był wytrzymały i nie puścił go, aż go oddał w ręce policyi. Towarzysze Tschaunera zbiegli. Ponieważ na temsamem miejscu skradziono gospodarzowi Janowi Płaczkowcowi 27 koron, zachodzi podejrzenie, że i tę kradzież popełnił Tschauner razem z kolegami.

Wczoraj również dostał się pod telegraf 13-letni Stefan Kudasiewicz, który okradał przekupki na Rynku. I Tschaunera i Kudasiewicza, znanych już niebezpiecznych doliniarzy, zatrzymano w aresztach policyjnych.

Z Podgórza. Oddział kolarzy „Sokoła“ podgórskiego urządza w niedzielę dnia 17 b. m., jako w dzień otwarcia sezonu, wspólną wycieczkę do „Skały Kmity“. Wyjazd rowerami z pod gmachu „Sokoła“ punktualnie o godz. pół do 2-giej po południu, zaś dla pieszych koleją o godz. 2-giej z krakowskiego dworca kolejowego. Zbiórka w tym celu dla kolarzy w gmachu „Sokoła“, dla pieszych na dworcu krakowskim, gdzie uczestnikami zajmie się tymczasowo druh Kalczyński. Oddział zaprasza w tym celu wszystkich członków gniazd sokolich Związków cyklistów i ich rodziny do wzięcia udziału w wspomnianej wycieczce. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

„Sokół“ w Podgórzu urządza w dniu 14 czerwca 1908 doroczny Festyn Sokoli. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Strażackie ćwiczenia studentów. Z inicyatywy kraj. Związku straży pożarnej i za zezwoleniem Rady szkolnej, studenci wyższych szkół średnich w Podgórzu chwile wolne od nauki spędzają od dłuższego już czasu na ćwiczeniach strażackich. Młodzieńcze zastępy studentów z całą przyjemnością oddają się nowej a tak użytecznej tej rozrywce, która w przyszłości pozwoli im może bardzo często zużytkować swą praktyczną wiedzę w tak przyjemny obecnie nabytą sposób. Ćwiczenia te odbywa młodzież na stacyi straży pożarnej podgórskiej pod kierunkiem naczelnika p. Ilgi.

Wieczorek w Krzeszowicach. Dowiadujemy się, że grono urzędników kolejowych z Krakowa urządza znowu w niedzielę dnia 17 maja br. wieczorek patryotyczny z urozmaiconym programem. Komitet zaprasza na ten wieczorek wszystkich zwolenników narodowego uświadamiania naszego ludu i zawiadamia, że w najbliższym czasie odbędzie się kilka takich wieczorków w okolicach Krzeszowic, połączonych z wycieczką w urocze okolice Czerny.

„Związek akademicki“ w Krakowie. Lokal „Związku akademickiego“ został przeniesiony z ul. Sławkowskiej l. 11 na ul. Bracką l. 1 II p. Godziny dyżurowe są od 12—1 w południe oraz od 7—8 wieczór.

Bandytyzm w Krakowie.

Donosiliśmy już wczoraj o ciekawem wymuszeniu, jakiego ofiarą padli pp. Mareszkiewiczowie. Policya odrazu aresztowała jednego z tych krakowskich bandytów, Antoniego Sieragowskiego, podczas gdy drugiemu bandycie, Pieprzakowi, udało się umknąć.

Sieragowski, przesłuchiwany w policyi, zeznał, że cały plan napadu na pp. Mareszkiewiczów ułożył Pieprzak, który w tym celu sfabrykował pieczątkę warszawskiej organizacyi bojowej, do której ani Sieragowski, ani Pieprzak nie należeli, kupił rewolwer i pokwitowania. Zeznał dalej, że z Pieprzakiem, swoim dalekim krewnym, poznał się niedawno, mianowicie, gdy zdezerterował z wojska w Odessie i przybył do Krakowa, gdzie mieszkała jego matka i młodszy brat, dzisiaj również aresztowany, ten, który właśnie nosił do pp. Mareszkiewiczów w poniedziałek list z żądaniem dalszych pieniędzy.

Dochodzenia policyjne wykazały, że Pieprzak już kilkakrotnie był u pp. Mareszkiewiczów, wyłudzając od nich pieniądze. Staruszkowie, litując się nad nim, dawali mu kilkakrotnie po kilka koron, raz nawet 40 koron. Pieprzak poznał więc dobrze ich stosunki majątkowe i postanowił na nich urządzić napad, poczem miał razem z Sieragowskim wyjechać do Warszawy. Kiedy jednak udało im się łatwo wydobyć 120 koron, zapragnęli więcej i wysłali w poniedziałek ów list z żądaniem dalszych pieniędzy. — Ten list był dla nich zgubny.

Pieprzak, według zeznań Sieragowskiego, rzeczywiście w sobotę wyjechał do Warszawy i miał wczoraj powrócić, ale nie wrócił. Sieragowski i brat jego pozostają nadal w aresztach pod telegrafem.

Z Rady państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów, po odczytaniu wniosków i interpelacyj, nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad podwyższeniem **kontyngentu rekruta dla obrony krajowej.**

Minister obrony krajowej **Georgi** oświadcza, że zarząd wojskowy świadom jest ofiar osobistych i gospodarczych, jakie ciążą na całej ludności. Z drugiej strony pragnie minister ostrzedz przed przesadą, z jaką wczoraj ogólnie czyniono zarzuty wojskowości. Szczegółowo prostuje minister podniesione wczoraj dwa fakta i energicznie i stanowczo zastrzega się przeciw sposobowi, w jaki dotknięto honoru całego korpusu armii.

Minister omawia potem szczegółowo kwestyę urlopów dla żołnierzy, zwłaszcza dla tych, którzy utrzymują rodziny. W r. 1905 40 prc. próśb o urlopy zostało uwzględnionych, a jedynie niedostateczny stan żołnierza nie pozwolił na załatwienie większego procenta próśb. Dalej zapowiada minister akcyę, zmierzającą do osiągnięcia sposobu, w jaki uzupełnione być mogą braki, wynikające z urlopowania stałego, a temsamem umożliwienia liberalnego postępowania przy rozstrzygnięciu takich próśb. Powołując się w końcu na oświadczenie prez. ministrów, zaznacza min. Georgi, że przeciwstawiające żądane ofiary osiągniętym ustępstwom, nie otrzymuje się wiernego salda pod względem osobistym i gospodarczym.

Po przemowie posła **Pospiszila**, dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych.

Telegramy „Nowin“.

Katastrofa kolejowa.

Lwów. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Dnia 12 bm. o godzinie 7·38 wieczorem wjechał pociąg osobowy Nr. 2118 skutkiem mylnego ustawienia zwrotnicy na zastawiony wozami tor magazynowy w Rudkach. — Skutkiem zderzenia zostały **rozbite dwa wozy towarowe** na torze magazynowym, maszyna pociągu Nr. 2118 jest uszkodzoną, a nadto wykoleiła się jedna oś wozu trzeciej klasy pociągu osobowego. Z podróżnych pięć osób doznało nieznacznych zewnętrznych kontuzyi, zaś około 40 osób zgłosiło się u lekarzy z powodu rzekomo doznanego wstrząsu nerwowego. Ze służby kolejowej nikt nie doznał szwanku. Zarekwirowano ze Lwowa pociąg posiłkowy z lekarzami, który ze spóźnieniem 4 godz. 34 minut przywiózł podróżnych do Lwowa. — Śledztwo w toku.

Sprawa Eulenburga.

Berlin. „Gesell. Korresp.“ donosi, że ks. Eulenburg odstąpił już od systemu zaprzeczania. Na wszystkie pytania odpowiada stereotypowo, że sobie nic nie przypomina.

U świadka Ernsta w Starenbergu znaleziono listy, w których książe przemawia do niego przez „ty“. Harden przedłożył sądowi długą listę osób, z któremi książe już ostatnimi czasy utrzymywał zdrożne stosunki.

Eulenburg sam wyraził się, że wszystko najgorsze już przeszło, że on i jego rodzina są mocno zrujnowani; jakkolwiek wypadnie proces, obecnie nic go nie odstrasza i naturalnie, że woli proces do końca doprowadzić.

Wycofanie wojsk z Krety.

Kanea. Mocarstwa ochronne urzędownie obwieściły, że ze względu na zaufanie, jakie mają do obecnego nadkomisarza Krety Zaimisa i jego rządów, postanowiły stopniowo wycofać wojska międzynarodowe z Krety.

Ateny. (Aj. Havasa). Nadkomisarz Krety Zaimis urzędownie podał do wiadomości, że stosownie do noty mocarstw ochronnych, wojska międzynarodowe będą w ciągu roku począwszy od lata 1908 r. wycofane z Krety. Ta wiadomość zrobiła bardzo wielkie wrażenie.

Bomba w więzieniu.

Jekaterynosław. Wczoraj popołudniu o godz. wpół do 2 rzucono w więzieniu gubernialnem do pokoju, w którym znajduje się straż, bombę o wielkiej sile wybuchowej. Mury uległy uszkodzeniu, a okna sąsiednich domów zostały zniszczone. Równocześnie usiłowali więźniowie uciec. Straż zastrzeliła 10 uciekających więźniów. Także poza obrębem więzienia zabito i raniono kilku więźniów. Jeden dozorca więzienny odniósł rany.

Ucieczka więźniów.

Symferopol. Więźniowie znajdujący się w tutejszem więzieniu, przyszedłszy w posiadanie broni, uciekli. Podczas starcia, naczelnik więzienia został raniony, zaś pomocnik jego, dwaj dozorcy i lekarz więzienny zabici. Liczba tych, którzy zdołali zbiedz, dotychczas nie jest stwierdzoną.

Nowy
Żyd wieczny tułacz

390 według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Ów Anglik!

Morok zadrżał; opuścił ręce.

Jakób zadziwił się bladością i zmartwieniem na twarzy pogromcy zwierząt.

— Anglik?... jest?... widziałeś go — zawołał Morok do Goliata — pewny jesteś?

— Bardzo pewny. Patrzyłem otworem w kurtynie i spostrzegłem go w małej loży prawie nad sceną; chce przypatrzyć się rzeczom zblizka; łatwo go poznać po kliniastem czole, po dużym nosie i po wypukłych, okrągłych oczach.

Morok wzdrygnął się znowu.

Człowiek ten, zwykle nieczuły, jak dzikie zwierzę, coraz bardziej trwożył się i tak się lękał, iż Jakób rzekł mu:

— Cóż to jest za Anglik?

— Nie odstępował on mnie, zacząwszy od Strasburga, gdzie mnie pierwszy raz napotkał — odpowiedział Morok, nie mogąc ukryć swego przerażenia — odprawiał on podróż małemi stacyami, podobnie jak ja, własnemi końmi, zatrzymywał się wszędzie, gdzie ja się zatrzymałem, aby być na każdem mem widowisku. Na dwa dni przed przybyciem do Paryża opuścił mnie... myślałem, że się go już pozbyłem! — dodał Morok, westchnąwszy.

— Pozbyłem... cóż to znaczy, dla czego tak mówisz... — rzekł Jakób zdziwiony — o tak korzystnej okoliczności, o podobnym wielbicielu!

— Tak — odrzekł Morok, coraz bardziej ponury, zmartwiony — ten dyabeł... założył się o ogromną sumę, że ja będę pożarty w jego obecności podczas widowiska... mam nadzieję, że wygra zakład... dlatego nigdy mnie nie opuszcza.

Myśl Anglika wydawała się Jakóbowi tak dziwnie zabawną, iż pierwszy raz już od dawna śmiać się zaczął do rozpuku.

Morok, ze złości zbladły, skoczył do niego z miną tak groźną, iż Goljat przegrodził ich musiał.

— No... no — rzekł Jakób — nie gniewaj się! kiedy cię to tak drażni... już nie będę się śmiał...

Morok uspokoił się i rzekł do Leżynego z cicha:

— Czy mnie uważasz za tchórza?

— Nie, doprawdy.

— No, to dobrze! jednakże ten Anglik, ze swoją śmieszną twarzą, bardziej mnie przeraża, niż mój tygrys i ryś.

— Wierzę ci, kiedy mi to tak mówisz — odpowiedział Jakób — ale nie pojmuję, zkądby obecność tego człowieka przerażać cię miała...

— Ależ, głupcze, zastanów się tylko! — zawołał Morok — ponieważ zmuszony jestem śledzić bezustannie najmniejsze poruszenia zwierząt dzikich, które poskramiam mym giestem i wzrokiem, przeto przeraża mnie, gdy sobie wspomnę, że tam te dwoje oczu... zawsze we mnie wlepione... czekają, rychło najmniejsze moje roztargnienie odda mnie na pastwę tych zwierząt.

— Teraz pojmuję — rzekł Jakób i także wzdrygnął się. — To przeraża.

— Tak... bo, skoro on jest... ten nieszczęsny Anglik, napróżno chciałbym nie widzieć go, zdaje mi się, że ciągle widzę te dwoje oczu okrągłych, wytrzeszczonych, we mnie wlepionych... O mało już raz mój tygrys Kain nie zgruchotał mi ręki... kiedy mię ten przeklęty Anglik nabawił roztargnienia... Niech go piekło pochłonie — zawołał Morok — ten człowiek zgubi mię...

I Morok zaczął przechadzać się niespokojny po garderobie.

— Jeżeli pan nie będziesz zważał na Śmierć, która uszy ma do głowy przytulone — rzekł grubijańsko Goljat — i uprzesz się koniecznie... to mówię ci, że Anglik wygra zakład tego wieczora.

— Pójdziesz mi precz, bydlę... nie zawracaj mi głowy twemi głupiemi przepowiedniami! — zawołał Morok — idź lepiej i przygotuj kołnierz dla Śmierci.

— Ale, ponieważ masz strach — rzekł Leżynago — czemu nie ogłaszasz, że dzisiaj ryś chory.

Morok ruszył ramionami i odpowiedział z dzikiem uniesieniem:

— Czy słyszałeś kiedy, jak drażliwa jest rozkosz gracza, gdy stawi na kartę całe swoje szczęście, swoje życie?

Dalszy ciąg nastąpi.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu **minimum 50 halerzy.**

Poszukiwane.

Do wynajęcia.

Do sprzedania.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin“. Jedno słowo kosztuje 4 h., pierwsze liczy się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Wydawca: Leocyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.